Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IV. Kraków, luty 1929 r. Nr. 2.

Z Bogiem i z narodem.

KRAKUS

Oświatą i pracą ludzie się bogacą

Pismo społeczno - polityczne. — Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go

Do każdego numeru „KRAKUSA" dodaje się „NOWĄ ZORZĘ" i „CZYTELNIĘ".

Przedpłata na „Krakusa" (razem z „Nową Zorzą" i „Czytelnią") wynosi na rok: 6 zł. — na pół roku: 3 zł. Numer pojedynczy (razem z „Nową Zorzą" i „Czytelnią"): 50 gr. — Do Ameryki na rok 2 dolary.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, ul. Powiśle 12. — Konto czek. P. K. O. Kraków Nr. 406.115

Stałym Czytelnikom „Krakusa"

przesyłamy wyjątkowo jeszcze ten 2-gi numer, wielu bowiem z nich prosiło nas o dalszą przesyłkę, obiecując, że najpóźniej w lutym prenumeratę na rok bieżący nadeśla.

Zaznaczamy jednak stanowczo, że dalej „Krakusa" nikomu posyłać nie będziemy, kto do końca lutego prenumeraty nie uiści.

My musimy drukarnię, pocztę i inne wydatki gotówką opłacać — więc Szan. Czytelnicy powinni zrozumieć nasze położenie — i nie opóźniać się z uiszczaniem prenumeraty — takie bowiem opóźnianie się podkopuje byt pisma — a dziś obowiązkiem jest każdego katolika dopomagać pismu katolickiemu, a nie szkodzić mu i utrudniać pracę.

Powtarzamy

znowu naszą prośbę o zachęcanie znajomych do prenumerowania „Krakusa" i o naddatki do prenumeraty t. j. o datki na „fundusz pomocniczy" dla „Krakusa".

Jedno i drugie jest koniecznie potrzebne, by „Krakus" mógł dalej wychodzić, gdyż dotychczasowa liczba prenumeratorów jest jeszcze nie wystarczająca — a samą prenumeratą nie dadzą się pokryć wszystkie koszta wydawnictwa.

Tym Sz. Czytelnikom, którzy w styczniu przysłali prenumeratę z naddatkami serdecznie dziękujemy za tę pomoc, a innych o nią bardzo prosimy.

Nowi Czytelnicy

mogą otrzymać jeszcze — o ile zapas starczy, poprzedni pierwszy numer „Krakusa" — jeżeli wcześnie zgłoszą się z prenumeratą.

Lepiej — czy gorzej?

Istnieje w Warszawie jakieś biuro informacyjne, telegraficzne, sanacyjno amerykańskie, które specjalnie zajmuje się przesyłaniem do pism polsko - amerykańskich wiadomości fałszywych, wprost nieraz kłamliwych, ku chwale sanacji i ku bałamuceniu opinji Polonji amerykańskiej.

W grudniu roku zeszłego, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wysłało owo biuro do Ameryki telegraficzną wieść, że „święta w Polsce będą tego roku obchodzone bardzo wesoło... Pomyślne raporty ministrów o stosunkach politycznych i ekonomicznych wpłynęły dodatnio na opinję społeczną i poprawiły w znacznej mierze atmosferę świąteczną".

„Najbardziej na radosny nastrój świąteczny wpływa kolosalne polepszenie się stosunków gospodarczych... Prestiż Polski zagranicą jest też wielki, wobec czego naród polski spokojnie zabiera się do świętowania, myśląc tylko o zabawie".

Nie potrzebujemy wykazywać, jak kłamliwą jest cała ta wiadomość, bo kłamstwo z niej bije w oczy. To chyba tylko jest prawdą, że pewni ludzie, naturalnie z sanacji, radują się i myślą tylko o zabawie, bo im dobrze.

Inaczej jednak odczuwa dzisiejsze stosunki w Polsce, tak gospodarcze, jak i polityczne, inne ma o nich zdanie olbrzymia część społeczeństwa poza sanacją będąca.

W warszawskiem piśmie ludowem „Zorza", tak pisze poseł Wierczak: „Z powodu zwiększonych podatków i znacznych trudności kredytowych, słyszy się obecnie w Polsce narzekania. Skargi te posuwają się niestety tak daleko, że się bluźni przeciw Ojczyźnie, porównując czasy obecne z latami niewoli".

P. Wierczak gani, i słusznie, takie narzekania, z któremi można się dziś często po wsiach spotkać, jako niegodne Polaka ale się im nie bardzo dziwi, bo istotnie czasy są bardzo ciężkie. Przed przewrotem majowym budżet państwa wynosił 1 miljard 800 miljonów, a dziś przy pomocy lewicy i pod naciskiem obecnego rządu, jest prawie o miljard złotych większy.

Rozumie się, że na pokrycie takich wydatków musiały wzrosnąć i dalej wzrastać będą, podatki; wzrosły także w wielu powiatach opłaty samorządowe i przyszły nowe ubezpieczenia społeczne.

Bardzo niepokojącym objawem jest zubożenie drobnych rolników i zadłużanie się ich. Procenty od długów, których drobne rolnictwo płacić nie może, pochłaniają dochód — resztę zjada lichwa, a najgorszem jest w tej chwili to, że niema nadziei na szybką poprawę.

Jak dobrze powodzi się kupcom, świadczą o tem weksle przez nich niewykupione, nieprzedłużone i za-

protestowane. Takich weksli było w listopadzie 1928 r. 272 tysiące 661 sztuk na ogólną sumę 61 miljonów 689 tysięcy złotych.

Zdarzają się już wypadki, że ten i ów kupiec, czy rzemieślnik, nie mogąc uiścić ogromnych podatków, lub nie uzyskawszy ich zmniejszenia, odbiera sobie życie.

Tak zrobił Kaz. Podkościelny, właściciel sklepu masarskiego w Lublinie. Utopił się w Bystrzycy. Znaleziono obok kożucha pozostawionego na brzegu rzeki dwie kartki, w których oświadczył, że ponieważ Izba Skarbowa odmówiła mu wszelkich ulg w podatkach, znalazł się przeto w sytuacji bez wyjścia, więc musi odebrać sobie życie.

A jak narzekają na ciężką swoją dolę urzędnicy, profesorowie, wogóle inteligencja, z powodu niskich uposażeń, które nie wystarczają przy wzrastajacej z dnia na dzień drożyźnie, by niemi pokryć wszystkie potrzeby życiowe — to rzecz powszechnie znana.

Niektórym robotnikom powodzi się, co prawda, nieźle, bo strajkami wymusili dla siebie zapłaty większe nieraz od pensji urzędniczych, ogół jednak robotników cierpi niedostatek, a tu mówią znowu o dalszem podrożeniu węgla, które pociągnie za sobą podrożenie także wszystkich wyrobów fabrycznych i innych artykułów potrzebnych do codziennego życia.

Gdy się jeszcze weźmie i to na uwagę, że nasz bilans handlowy wykazuje za 2 lata blisko miljard złotych niedoboru, to chociaż jeden z pp. ministrów zapewnia, że położenie gospodarcze w Polsce wcale jest dobre, a drugi, że „byczo" jest w Polsce, nikt w to nie uwierzy, kto krytycznie patrzy na różne objawy życia w pomajowej Polsce.

Redaktor „Krakusa" przed Sądem.

W dniu 21 stycznia br. stawał przed Sędzią orzekającym w Krakowie redaktor „Krakusa" (ks. M. Dziurzyński) oskarżony przez p. prokuratora o różne przestępstwa prasowe popełnione rzekomo w skonfiskowanym artykule w numerze wrześniowym tegoż pisma z roku zeszłego.

Oskarżony redaktor bronił się sam i wykazał, że żadnego zarzucanego mu przestępstwa nie popełnił, wskutek czego uwolnionym został od winy i kary.

Redaktor „Krakusa" nie spodziewał się nigdy, modląc się jako student i jako kapłan o wolną Polskę, że kiedyś, po blisko 40-letniej pracy dla Kościoła i dla Ojczyzny, stawać będzie w tej wolnej(?) Polsce przed Sądami, jako obwiniony o niepopełnione winy, dlatego, że broni praworządności! — Co za czasy! — Co za czasy!

Podważone fundamenty i pieśń sędziów polskich.

„Justitia regnorum fundamentum" („Sprawiedliwość fundamentem królestw"), mawiali starzy Rzymianie. Bez sprawiedliwości niema praworządności — a skąd praworządność wygnano — tam przychodzi upadek narodu i państwa.

O tej niezbitej i stwierdzonej historją prawdzie, zapomniano w Polsce — gdy ogłoszono w styczniu b. r. rozporządzenie p. Prezydenta o nowym ustroju sądów polskich, wbrew uchwale Sejmu, który na rozporządzenie to się godził — ale chciał w niem porobić konieczne poprawki, by uratować niezawisłość sądów.

Nowy minister sprawiedliwości p. Car nie czekając na te poprawki, postarał się, by dekret p. Prezydenta ogłoszony zaraz w początkach stycznia b. r. — i tak się stało. Teraz więc uzyskał p. Car legalną podstawę do przeprowadzenia różnych zmian w sądownictwie, między któremi przenoszenia i pensjonowania sędziów wielką będą odgrywały rolę.

Organ zrzeszenia sędziów polskich „Przegląd Sądowy" nazwał cały ten nowy ustrój sądownictwa: „pożegnaniem sędziowskiej niezawisłości" — Sędziowie i prokuratorzy stoją dziś przed zagadkową przyszłością i stać będą przez pełne 3 lata, zależni od władzy administracyjnej u góry... Na ten cały okres czasu niezawisłość sędziowska zamarła.

„A była ona szczytnem hasłem i wzniosłą ideą... — Krzepiła ducha i dawała odporność pokusom. Była sprawiedliwości doczesnej rękojmią, praworządności państwowej ostoją najtrwalszą".

Więc dziś, gdy nieusuwalność sędziów zagwarantowaną im Konstytucją zniesiono dla celów nowego ustroju, nie mamy już ani rękojmi sprawiedliwości — ani ostoji praworządności.

Taki a nie inny wniosek da się wyciągnąć z organu sędziów, którzy najlepiej wiedzą jakie skutki pociągnie za sobą nowy ustrój, albo raczej rostrój sądownictwa w Polsce.

I nie tylko zniesiono na szereg lat nieusuwalność sędziów, zrobiono nadto sądownictwo zależnem od rozkazów wyższych — jak to stwierdził sam minister p. Car w czasie obrad w komisji budżetowej.

Gdy poseł Liberman zarzucił p. ministrowi, że przy usuwaniu sędziów ze stanowisk, nie będą rozstrzygały tylko rzeczowe pobudki — lecz także i polityczne — bo p. minister, działa czasem z rozkazu — i zapewne tak będzie w przyszłości, p. minister Car odrzekł: **„To prawda,** żyjemy w takich czasach, **że muszę się stosować do rozkazów".**

Te słowa wystarczą, aby nabrać wyobrażenia, jaką bedziemy mieli teraz sprawiedliwość w Polsce.

Jedna z gazet warszawskich tak opisuje przyszłą dolę sędziów przenoszonych z krańca na kraniec Polski

Rzecz dzieje się w Pińsku, na błotnistych kresach wschodnich. Zeszło się trzech sędziów — i taką z sobą prowadzą rozmowę

Sędzia I

„I skądże się tu wziąłeś Koleżko kochany? — Kiedy?

Sędzia II.

Dziś mnie wywieźli z domu aż z Warszawy.

Sędzia III.

Byłeś nieusuwalny, niezawisły, prawy.
Wzięto cię niespodzianie?

Sędzia I

Od dawna słyszałem, że nasz dekret
jest w Sejmie, lecz go nie wprowadzą,
że się zastanawiają, poprawią, radzą,
w tem nagle wszedł już w życie.
bronić się daremnie.
Bo przenoszenie nasze toczy się tajemnie.
Nikomu nie powiesz, za coś oskarżony,
nikt nie raczy wysluchać dziś naszej obrony".

Po tej rozmowie sędziowie piją herbatę na pocieszenie — i śpiewają taką pieśń ku czci ministra sprawiedliwości p. Cara:

Nie dbam jaka spadnie kara,
Słonim, Pińsk, czy inne błoto,
Jako sędzia wciąż z ochotą
Pracować będę dla Cara.

Przeniosą mnie gdzieś daleko,
Pojedziemy ja i stara,
Przecież wszędzie pod opieką
Będziemy Ministra Cara.

Za stołkiem usiądę w biurze
I pisać będę wyroki,
Ciesząc się, że gdy Car w górze,
Swiat ten bardzo jest szeroki!...

X.

„Czas“ o dyktaturach.

Jak wiadomo, Aleksander, król Jugosławji zawiesił konstytucję, a z nią i wszelkie swobody obywatelskie, rzekomo z tego powodu, iż parlament jugosłowiański, opanowany przez ludzi pełnych namiętności politycznych, nie był zdolny do pracy dla kraju.

Wszelką władzę ustawodawczą i wykonawczą zabrał król Aleksander dla siebie — względnie dla rządu przez niego powołanego. Rząd ten wydał już w imieniu króla szereg ustaw, które grożą nader surowemi karami, nawet karą śmierci za wszelkie czyny mogące zakłócić spokój publiczny, za podburzanie przeciw władzy i t. d.

Zakazano tworzyć nowe stowarzyszenia i partje, skierowane ku zmianie stosunków, poddano pod surowy nadzór wszelkie stowarzyszenia i stronnictwa polityczne a także zebrania publiczne, wreszcie ograniczono wolność strajków, a prasę poddano cenzurze.

Jest to dyktatura w całem tego słowa znaczeniu, w Europie już szósta z rzędu.

„Czas“ krakowski omawiając dyktaturę jugosłowiańską, robi uwagę, że widocznie w Europie upowszechnia się pogląd, iż rządy parlamentarne dobre są w stosunkach uporządkowanych, jak w Anglji i we Francji, ale nie nadają się do państw nowopowstających lub zagrożonych wewnętrznem niebezpieczeństwem. Nie każdy więc zamach stanu jest politycznie złym, nie każda dyktatura dla narodu zgubną, ale i odwrotnie można powiedzieć, że nie każdy zamach stanu może być uprawnionym, i nie każda dyktatura pożądaną.

Zamach stanu, który złego istniejącego nie naprawia, traci uprawnienie, a wtedy szkody, które przez złamanie prawa wyrządził rosną w nieskończoność.

Dyktatura, która wyradza się w rządy kliki, a nie jest rządem ludzi najlepszych, staje się łatwo nieszczęściem, a wtedy doprowadza do rewolucji i do nowych zamachów stanu.

My z Polski — pisze dalej „Czas“ śledzimy i będziemy dalej obserwować wypadki jugosłowiańskie z najwyższym interesem. Przeszliśmy i my zamach stanu i my mamy coś podobnego do dyktatury, chociaż u nas ubrana jest ona w formę umiarkowaną przez powoływanie Sejmu w pewnych kwestjach do współpracy. Jest to więc tylko półdyktatura.

Ale łączy nas z Jugosławją ta sama troska, aby i nasza półdyktatura spełniła swoje zadania i wylegitymowała się należycie przed potomnością ze swojej racji bytu, czyli czynami swymi udowodniła, że była potrzebną i dla kraju korzystną.

Protest przeciw mowie obywatela Kurdziela.

W początkach grudnia zeszłego roku bawiła w Warszawie delegacja Komitetu wycieczki, którą ma urządzić w roku bieżącym do Polski „Związek Narodowy Polski“, opanowany dziś przez piłsudczyków amerykańskich.

Na czele tej delegacji stał cenzor Związku Sypniewski i obywatel Kurdziel. Otóż ten p. Kurdziel wręczając p. Piłsudskiemu dyplom honorowego członka „Związku“, wyraził się przy końcu swego przemówienia temi słowy:

„Twe czyny, panie marszałku, dziś są naszem hasłem. Dzisiaj już każdy członek „Związku Narodowego Polskiego“ jest piłsudczykiem, a jutro będzie nim każdy Polak na emigracji“.

Przeciwko temu zapewnieniu wystąpiły jednozgodnie wszystkie narodowe i katolickie pisma polskie w Ameryce.

„Śmiało twierdzić możemy — pisze „Niedzielny Górnik“ — że więcej niż trzy czwarte Polonji w Ameryce nie chce mieć nic wspólnego z tutejszymi piłsudczykami i tutejszą „piątą brygadą“, która na uprawianiu „piłsudczyzny“ wśród tłumu, czyni sobie wygodne żerowisko w życiu“.

„Nie wiemy, kto dał prawo p. Kurdzielowi przemawiania w imieniu całego „Związku“ i kto go upoważnił być tego Związku „spokesmanem“(?), bo p. Kurdziel żadnego urzędu w Związku nie posiada, a jest tylko członkiem Komitetu wycieczki do Polski którą ma Związek urządzić“.

„Wątpliwą też wysoce jest rzeczą, czy większość członków „Związku Narodowego Polskiego“ zgadza się z przemówieniem p. Kurdziela i czy chce na gwałt przerobić się na „piłsudczyków“?

Przeciw mowie p. Kurdziela zastrzega się też cały obóz katolicko-narodowy w Ameryce, w imieniu którego przemawia chicagowski „Dziennik Zjednoczenia“ i mowę tą nazywa „blagą“, a zachowanie się p. Kurdziela uzurpatorskiem.

„Zdawało nam się — pisze „Dziennik Zjednoczenia“ — że tak blagować i to w żywe oczy marszałkowi Piłsudskiemu, nie odważyłby się nawet najzagorzalszy radykał“.

„Wolno być p. Kurdzielowi „piłsudczykiem“, choćby tylko z „piątej brygady“, to jego rzecz. Może nawet wyrażać zapewnienia, że już wszyscy „Związkowcy“ stali się „piłsudczykami“ czy „brygadzistami“, chociaż fakta mówią zupełnie co innego, — ale nie miał żadnego upoważnienia do przemawiania w Warszawie w imieniu naszych miljonowych rzesz wychodźczych, które obiecywał po powrocie do Ameryki przechrzcić na „piłsudczyków“.

P. Kurdziel powinien wiedzieć o tem, że poza „Związkiem Narodowym Polskim“ istnieją tutaj inne organizacje polskie, w imieniu których do robienia jakichś obietnic nie miał prawa.

A tak p. Kurdziela, jako i tych, których on może wprowadził w błąd, możemy zapewnić, że członkowie tych innych a licznych i olbrzymich organizacyj chcą być i będą Polakami, a nie „piłsudczykami“.

Podoba się „Dziennikowi Zjednoczenia“ odznaczenie przez rząd polski sztandaru „Związku Narodowego Polskiego“ krzyżem orderu „Polonia Restituta“, ale wyraża (i słusznie) zdziwienie, dlaczego rząd polski nie zrobił tego drogą dyplomatyczną przez swego posła w Washingtonie, lecz na bankiecie lewicowego „Towarzystwa Emigracyjnego“ w Warszawie

Niemniej pojąć nie może „Dziennik Zjednoczenia“ za co cenzor „Związku“ p. Sypniewski i p. Kurdziel otrzymali takie samo odznaczenie, jak i sztandar „Związku“, bo wiadomo, że na ostatnim Sejmie „Związku“ p. Sypniewski przeforsował pamiętną rezolucję, mającą na celu amerykanizację Polaków w Ameryce, aby się przypodobać pewnemu ameryk. dostojnikowi kościelnemu, który za to przyobiecał mu urząd sędziego federalnego

„Czy tam w Polsce nie wiedzą — pyta się „Dziennik Zjednoczenia“ — że byli tu tacy, którzy Sypniewskiemu rzucili w oczy straszny wyraz: „renegat“?

„Za co właściwie i kogo w Polsce dekorują orderem „Polonia Restituta“?

„Nic też dziwnego — tak kończy wspomniany dziennik — że order ten stracił na wartości“.

Carskie czasy.

Nowy kurs w prokuraturze i sądownictwie pod rządami p. Cara już się rozpoczął — i daje się we znaki najpierw redaktorom pism polskich.

W Wilnie, po skonfiskowaniu pewnego artykułu w narodowym „Dzienniku Wileńskim“, po przesłuchaniu w sądzie redaktora tegoż dziennika, zatrzymano go w więzieniu, chciano go tam trzymać zapewne aż do rozprawy sądowej — wypuszczono zaś go na wolność dopiero, gdy ktoś ze znajomych złożył za niego żądaną kaucję.

Gorszy los spotkał, jak donosi warszawski „Robotnik“, odpowiedzialnego redaktora socjalistycznej „Chłopskiej Prawdy“ towarzysza Niemyskiego.

Oskarżony on został przez prokuratora za artykulik, w którym prokurator ujrzał nieposzanowanie władzy, podburzanie do nienawiści i inne przestępstwa.

Bez poprzedniego zawiadomienia policja zabrała go z mieszkania najpierw do miejskiego zakładu dezynfekcyjnego, gdzie razem z różnemi mętami społecznemi musiał zażyć kąpieli i oddać ubranie do dezynfekcji, a potem odprowadzono go do aresztu śledczego, skąd wyszedł po złożeniu przez znajomych kaucji 500 zł.

„To są rzeczy niesłychane, to jest skandal, pisze „Robotnik“ — w dosłownem znaczeniu tego wyrazu“.

„Mamy tu do czynienia z dokładnem naśladownictwem obyczajów żandarmerji carskiej.

Doprawdy nadchodzi konieczność ostatnia, by tym panom z „czwartej brygady“ pokazać bardzo namacalnie, że **Rzeczpospolita Polska** — to **nie Rosja carska** i satrapia biurokratów, czy przodowników policji“.

Nieznani sprawcy.

„Sprawcy nieznani“ — to jak pisze warszawski socjalistyczny tygodnik „Pobudka“ — specyficzna instytucja społeczna stworzona przez moralną sanację.

„Sprawcy nieznani“ wymierzają sprawiedliwość nieoficjalną, uzbrojeni w braumingi lub tępe pały, rozporządzający wojewódzkimi samochodami, któremi wywożą niemiłe sanacji osoby bliżej lub dalej za Warszawę, kogo chcą i biją, ile wlezie.

Nieznanych sprawców poznają wprawdzie na konfrontacjach poszkodowani niewygodni sanacji, ale mimo to konfrontacje „nie doprowadzają“ do wykrycia nieznanych sprawców. Nazwiska nieznanych sprawców wymienia społeczeństwo, padają one z sejmowej trybuny, ale rząd mówi dobrotliwie, iż dla niego są oni dalej nieznani.

P. Mostowicz (jeden z redaktorów warszawskich przyp. red.) otrzymał przed paru tygodniami zawiadomienie o umorzeniu sprawy. Sprawcy zostali bezkarni, mimo, że nazwiska ich zna cała Warszawa.

Nieznani więc są sprawcy napadu na Mostowicza, nieznani sprawcy bestjalskiego pobicia p. Zdziechowskiego i skatowania p. Nowaczyńskiego, a generał Zagórski, zdaniem sanacji, ulotnił się, jak kamfora.

Sami o sobie.

Pojawiła się niedawno w księgarniach broszura pod tytułem: „Na marginesie życia politycznego“.

Są to „Myśli piłsudczyka“, a więc świadka wiarygodnego znającego dobrze „swoich“. Stosunki w sanacji tak ów piłsudczyk opisuje:

„Wiele nieokiełznanych temperamentów, ludzi zamiłowanych do ryzyka, intryg i łatwych sukcesów znajduje się w naszych szeregach przodujących.

Pod maską „piłsudczyków“ kryje się wielu ludzi nie mających nic wspólnego z ideologją marszałka Piłsudskiego“.

Mowa tu o „czwartej brygadzie“. Ale autor występuje głównie przeciwko innej brygadzie „piłsudczyków-radykałów“, którzy „różnemi eksperymentami chcą uzdrowić i sanować Polskę“. Ludzie ci, zdaniem autora „to najwięksi szkodnicy naszego organizmu, to ropiejące wrzody na naszem zdrowem ciele. Do 30 lat skrajny radykał, po trzydziestu... kanalja“.

Tak pisze — nie „endek“ — lecz piłsudczyk.

Dzisiejsza atmosfera życia w Polsce.

Katolicki tygodnik „Szczerbiec“, wychodzący w Warszawie, pisze:

„Atmosfera życia w Polsce dziś przesycona jest **służalstwem, lękiem i buntem.**

Te trzy cechy niewoli narzucają się nam na każdym kroku, w każdej dziedzinie życia.

Płaz upodlenia czołga się i owija około wielu polskich serc.

Służalstwo, karjerowiczostwo, w myśl słynnego: „Nasi to ci, którzy zwyciężają“ — rozbija się i panoszy.

Czarna chmura niedalekiej przeszłości nie daje wzejść nad Polską słońcu, w którem moglibyśmy żyć i rozwijać się prawidłowo“.

Ta atmosfera jest zdaniem „Szczerbca“ największem dla Polski niebezpieczeństwem.

Rozszerzajcie „Krakusa“ między znajomymi!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12. — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, pod kier. T. Zakulskiego.